Nr. 416. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobotę dnia 6 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Odezwał się do nas!

Lwów 5 września.

Nie dawniej, jak wczoraj, stwierdziliśmy na tem miejscu fakt sensacyjny, iż cesarz Wilhelm, przybywszy do Poznania, w dotychczasowych swych przemówieniach ani jednem słowem nie dotknął sprawy polskiej. Już jednak dzisiaj rano przyniósł nam telegram nową sensację: Wilhelm II. mówił o nas i to w sposób tak jasny a szczery, że nie ulega już najmniejszej wątpliwości, iż cała taktyka rządu pruskiego wobec naszego żywiołu w Wielkopolsce jest nawet w najdrobniejszych szczegółach wynikiem osobistych zapatrywań i woli cesarza. To, co dotychczas wypowiadała prasa hakatystyczna o stosunku Polaków do Prus i Niemiec, to wszystko, co głosili Buelow, Podbielski i inni ministrowie w sejmie pruskim i niemieckim parlamencie, powtórzył wczoraj i uroczyście sankcjonował cesarz, dając do poznania, że nie skądinąd, ale z jego inicjatywy i na jego rozkaz wszczęła się eksterminacyjna walka w dawnej dzielnicy polskiej. Wiedzieliśmy o tem od dawna; obecnie mamy w tym kierunku niedwuznaczny dokument.

Mieszając pojęcia o państwowej przynależności i narodowej odrębności co do niemieckiego Poznania i „Prusaków", Wilhelm II gwidział się jednak — może po raz pierwszy — spowodowanym do dyskusji z Polakami, do dyskusji, która brzmi, jak gdyby chciała osłabić dotychczasowe naprężenie stosunków między koroną a ludnością polską, — jak gdyby pragnęła wytłumaczyć, usprawiedliwić, złagodzić istniejące nieporozumienia. Nie ma wprawdzie w tem przemówieniu zapowiedzi jakiejkolwiek zmiany, ale jest ton, który po mowie malborskiej brzmi, jak gdyby chciano złagodzić do pewnego stopnia niedawny okrzyk krzyżacki, co z Marienburga rozniósł się po całej Europie.

Cezar, który dotychczas miał na ustach tylko wyniosłą dumę i rozkaz, wczoraj nagle usprawiedliwia się, dlaczego postępuje tak, a nie inaczej, wszczyna polemikę ze „szczepem", zapewnia uroczyście, że nie miał i nie ma zamiaru uciskać religji katolickiej. Bo, nawet, jakby w przypuszczeniu, że ktoś gotów mu nie ufać, przytacza świadectwa: słowa swe, wygłoszone w Akwizgranie, a nawet powołuje na świadka swego przodka z poza grobu! Po raz pierwszy również upewnia nasz „szczep", że nie ma zamiaru usuwać właściwości „szczepowych", że pragnie, aby historja i tradycja były pielęgnowane i szanowane...

Brzmi to wszystko dziwnie w zestawieniu z systemem, jaki właśnie z woli cesarza wprowadzono dla „uszanowania" religji katolickiej i narodowych tradycyj w Poznańskiem, bo słowa przeczą czynom, które nie my sami, ale osądził cały świat cywilizowany.

Brzmi to tak dziwnie, że trudno zrozumieć, o ile w sferach, które mowę tę redagowały, liczono na to, iż Polacy przyjmą ją z ufnością i wiarą... Cała, tak niedawna, a krwawa i ponura przeszłość, każdy wypadek z teraźniejszości ilustrują wręcz odmiennie znaczenie słów cesarskich, a te wypadki są tak głęboko wryte w pamięci Polaków, że, słuchając pokojowych zapewnień niemieckiego cesarza, trudno nie zawołać: *vox — praeterea nihil...*

Jaki był cel tego, oryginalnego usprawiedliwiania się? Wobec Polaków — żaden, wobec Europy — chybiony. Było to chyba uspokajanie własnego sumienia i rozgrzeszenie, którego dziedzic idei krzyżackiej pragnął udzielić falandze hakatystycznej, iżby się w duszy jakiego Niemca nie odezwały refleksje i — uczciwość.

Nas ta mowa nie przekona i nie uśpi...

O artykuł dziennikarski.

Lwów 5 września.

Stolica naszych pobratymców południowych, Zagrzeb, była przez 3 dni widownią formalnej rewolucji. Roznamiętnione tłumy pospólstwa napadały na domy i sklepy mieszkańców, rabowano, niszczono mienie spokojnych, Bogu ducha chyba winnych obywateli. Interwencja policji, żandarmerji, wreszcie wojska, nie wiele zapobiegła smutnym wypadkom — wreszcie onegdaj ogłoszono sądy doraźne nad miastem, który też niewątpliwie kres położą dalszym, strasznym wybrykom. Obraz, jaki przedstawia dziś to miasto, — wedle zgodnych relacyj — urąga wszelkim opisom. Jak gdyby orkan przeciągnął niektóremi ulicami, lub bordy dzikich najeźdźców splądrowały miasto: — takie spustoszenie co krok tam widoczne...

Co to się stało nagle? — zapyta oczywiście każdy, po przeczytaniu wczorajszych i onegdajszych depesz, które opisywały bieg wypadków i konstatowały jedynie dość ogólnikowo, iż w Zagrzebiu wybuchły krwawe demonstracje Chorwatów przeciw Serbom.

Pożycie Kroatów ze Serbami od niepamiętnych czasów było i jest jak najgorsze, pomimo, że obie te narodowości stanowią razem wzięte jednę całość fizyczną. Języki kroacki i serbski są w gruncie rzeczy ze sobą kompletnie identyczne, a różnica pomiędzy obu narodowościami polega jedynie na wyznaniu i alfabecie. Kroaci są katolikami i co za tem poszło, używają alfabetu łacińskiego. Serbowie zaś są prawosławni i używają kirylicy.

Odwieczny, bratobójczy spór pomiędzy nimi o to, czy Kroat ma prawo nazywać się Kroatem, a Serb Serbem — czy owszem nie powinienby pierwszy mienić się Serbem katolickim, a drugi Kroatem prawosławnym — spór ten, w gruncie rzeczy błahy i nierozsądny, wykopał, niestety, pomiędzy ludnością tej samej ziemi, przeszłości i kultury głęboką już przepaść — na pożytek i radość żywiołów obcoplemiennych i zaborczych: w pierwszym, oczywiście, rzędzie Niemców, a drugim Węgrów. Faktem jest n. p. niezaprzeczonym, że bez pomocy Serbów, wielkorządztwo i samowola banów, w guście takiego dzisiejszego Khuena-Hedervaryego, byłyby wręcz niemożebne. Z obu też stron drażliwość doszła do ostatniego niemal stopnia napięcia — w tym zaś wypadku stwierdzić należy, iż prowokacja wyszła ze strony serbskiej.

Poszło mianowicie o dziennikarski artykuł.

Niedawno temu czasopismo serbskie *Srpski kniż glasnik* zamieściło artykuł o Kroatach i Serbach, który widocznie do żywego ubódł i rozdrażnił uczucia narodowe Kroatów. „Kroaci — czytało się w nim — i za czasów swej samodzielności i później, od „zjednoczenia z Węgrami", nie mieli nigdy w sobie rozwiniętego poczucia narodowego, ani też poczucia wspólności, tożsamości interesów wszystkich Kroatów.

Magnaci kroaccy połączyli się z Madjarami i narzucili swemu ludowi jarzmo feudalizmu. Na dobitek złego, duchowieństwo kroackie ubezwładniło bardziej jeszcze lud swój do jakiejkolwiek akcji politycznej — w następstwie czego dzisiaj szerokie masy kroackie nie biorą wcale udziału w walkach politycznych, a postulaty Kroatów zastępują koterje, z których każda uważa się za jedynie powołaną do reprezentowania swego narodu. Kroaci nie mają własnego jezyka ani wspólnych zwyczajów i jednego sposobu życia — co najgłówniejsza zaś — nie mają poczucia swej przynależności, więc tej nie mogą tworzyć osobnej, własnej narodowości. Chłop z okolicy Zagrzebia nie wie o tem zgoła (?), że w Dalmacji, Sławonji, Istrji, a nawet Bośnii mieszkają ludzie, mieniący się Kroatami a tak samo nie ma on świadomości, że sam należy do narodu kroackiego.

Kroaci nie mogą (?) stanowić osobnego narodu, lecz znajdują się na drodze do tego, aby stać się narodem serbskim. Serbowie i Kroaci — to są jedynie dwa stronnictwa polityczne, z których jedno, Serbowie, jest liberalne, drugie zaś Kroaci, ultramontańskie. Kroaci są przednią strażą obcego żywiołu, Serbowie natomiast rzecznikami hasła: „Balkan dla ludów balkańskich."

Każda jednak walka obu tych odłamów musi doprowadzić do zupełnego zniszczenia jednej albo drugiej strony. Jedno z tych stronnictw musi uledz! A że ulegną Kroaci, na to wskazuje ich mniejszość, położenie geograficzne i okoliczność, że wszędzie żyją oni pomięszani z Serbami, a idea serbska oznacza rozwój i postęp!..."

Otóż przytoczony w streszczeniu artykuł, powtórzył w całej niemal rozciągłości wydawany w Zagrzebiu organ serbski *Srbobran*, który wszelakoż opuścił z rozmysłem uwagę czasopisma *Srpski glasnik*, że mianowicie redakcja tegoż nie zgadza się w zupełności na poglądy, wyrażone tam o stosunku Serbów do Kroatów i nie bierze za nie odpowiedzialności. Artykuł zaś ten pochodził z pewnego w królestwie serbskiem wychodzącego czasopisma. Rzecz prosta, iż dzienniki kroackie z najwyższem oburzeniem odparły ten pamflet, a wśród powstałej stąd polemiki, rozdrażnienie z obu stron doszło do tak wielkich rozmiarów, iż poszukało sobie upust w demonstracjach ulicznych. Zaczęto od demonstracyj przeciw redakcji *Srbobrana*, poczem ludność kroacka rzuciła się na serbską w ogóle bez osobliwych jakichś przyczyn i wyboru osób. Ponadto, jak to się z reguły dzieje przy takich wybrykach miejskiego pospólstwa, do ekscedentów przyłączyły się liczne egzystencje katylinarne, szukające w zamięszaniu łatwej zdobyczy rabunkiem i kradzieżą. Sprzyjała im ta okoliczność, że z powodu manewrów wojskowych, załoga zagrzebska składała się ledwie z paru kompanij wojska, policja zaś i żandarmerja nie mogły oczywiście w pierwszej chwili zdławić ekscesów. Wprowadzono teraz sądy doraźne przywrócą naturalnie wkrótce spokój w Zagrzebiu. Walka jednak i rozgoryczenie wzajemne nie ucichną — owszem podsycać się będą wspomnieniem nieuniknionych ofiar, poniesionych obustronnie wśród tych „demonstracyj" antiserbskich.

Protest
obywatelstwa poznańskiego przeciw mowie p. Wittinga.

Wystąpienia publiczne starszego burmistrza m. Poznania p. Wittinga są typowym objawem stosunków politycznych w Poznańskiem, świadczą o upadku moralnym społeczeństwa niemieckiego w tej dzielnicy. Niedawno wypowiedział pełną kłamstw mowę w izbie panów, teraz zaś znów przemawiając do cesarza, rzekł, iż dopiero duch pruski pobudził rozwój Poznania z najgłębszego upadku przed stu laty.

Mowa p. Wittinga nawet wśród poważnych i niezaślepionych hakatyzmem Niemców, wywarła niemiłe wrażenie, a *Dziennik Poznański* otrzymał ze sfer obywatelskich przeciw tej mowie następujący protest:

„Nie możemy brać tak bardzo za złe p. Wittingowi, iż przy porównanin czasów dawnych i obecnych, tak bardzo mu się dziś podoba. Przed stu laty protoplaści p. Wittinga prowadzili skromny handel w starej części miasta, nie mieli znaczenia, należeli politycznie i społecznie do sfer najniższych, których nie ceniło ani społeczeństwo, ani władza (P. Witting pochodzi z rodziny żydowskiej, która dawniej przyznawała się do polskości. *Przyp. red.*). Dziś potomek tych skromnych handlarzy stoi na czele miasta, staje bezpośrednio przed monarchą w przededniu odznaczeń, dumnym wzrokiem patrzy poza Poznań, na Berlin, gdzie go wysokie posady, może nawet teka ministerjalna oczekuje. Kto, jak pan Witting zbyt szybko poszedł wysoko, dostaje zawrotu głowy, gdy spojrzy na dół. Ale zanieść musimy protest uroczysty przeciw zakończeniu mowy p. Wittinga, kiedy prosi monarchę, aby okrzyki zebranych uważał jako przysięgę, streszczającą się w słowach:

„Ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein". Przedewszystkiem powinien był pan Witting brać wzgląd na osobę monarchy; zapomniał, iż to nie mowa do pruskich parów w izbie panów, ale do monarchy, do którego nie wolno mówić nieprawdy, a cóż dopiero zapewniać o przysiędze ludności, iż czuje się pruską.

„Jakie pojęcie ma pan Witting o świętości przysięgi, jeżeli ma odwagę zapewniać, iż z każdej piersi" brzmi okrzyk: „Jestem i będę prusakiem!"

„Czyż nie wie o tem, iż tylokrotnie z trybuny parlamentarnej, na walnych zebraniach naszych, jasno i dobitnie powiedziała ludność: „Jesteśmy i będziemy Polakami!" Powtarzamy to raz jeszcze celem dobitnego zaznaczenia naszego stanowiska, powtarzamy to dumnie, pomni naszej historycznej przeszłości, powtarzamy to wobec majestatu królewskiego, wobec społeczeństwa niemieckiego, wobec zagranicy, powtarzamy te słowa w poczuciu przysługującego nam prawa przyrodzonego oraz państwowego i deklaracji królewskich.

„Pan Witting nie dawał zapewnienia pruskich uczuć w dobrej wierze. Człowiek tej miary i inteligencji musiał znać prawne położenie oraz enuncjacje naszej ludności, musiał wiedzieć o tem, iż przysięga, jaką składał imieniem naszej ludności, nie odpowiada jej uczuciom, jej przekonaniom: — przeciwnie prowokował nasze społeczeństwo do protestu, któremu niniejszem wyraz dajemy. Po deklaracji posłów polskich do sejmu prowincjonalnego ludność nasza usunęła się w spokoju i godności od wszelkich uroczystości i przyjęć. Pozostawiliśmy w spokoju ludność niemiecką, pojmując dobrze, iż jej uczucia odmienne zupełnie od naszych, pragną dać wyraz radości. Szanując uczucia „biednej uciśnionej niemczyzny", mieliśmy wszelkie prawo do tego, aby nas nie prowokowano i zostawiono w spokoju.

„Gdy się to nie stało, gdy w naszem imieniu nadburmistrz nawet przysięgi składa, odpowiedzieć musieliśmy uroczystym protestem".

Mały fejleton.

Ładne dziecko.

Mały Julek był właśnie w szkole, gdy przysłano po niego, aby wracał natychmiast do domu. Ojciec jego, malarz, spadł z rusztowania i złamał rękę.

Chłopiec zastał w izdebce pełno ludzi. Nad leżącym w łóżku nieprzytomnym ojcem schylony lekarz opatrywał złamaną rękę.

— Najlepiej byłoby odwieźć chorego do szpitala — rzekł lekarz.

— Nie, panie doktorze, nie oddam męża do szpitala — odparła z westchnieniem matka.

— I ja nie chcę, by tatuś poszedł do szpitala — płakał Julek.

— Ależ mąż wasz nieprędko wyzdrowieje i przez kilka miesięcy nie będzie mógł pracować. Czy macie jakie fundusze? — tłómaczy lekarz.

— Nie mamy nic, panie doktorze — odpowiedziała matka — ale może nam Bóg dopomoże...

Po wyjściu lekarza, matka zdjęła kolczyki, wzięła srebrny zegarek ojca, obrączkę ślubną, ułożyła wszystko w pudeleczko i rzekła do Julka:

— Masz, zanieś do lombardu.

Chłopiec wyszedł z sercem ściśniętem i ze łzami w oczach. W lombardzie było pełno ludzi, kazano mu czekać. Siadł na ławce, obok dwóch kobiet, z których jedna trzymała na ręku dwuletniego ślicznego chłopca. Kobiety rozmawiały.

— I pani codzień chodzi z małym do malarza?

— Tak i codzień dostaję rubla.

— No, no, to prawdziwe szczęście... I dużo takich przychodzi do niego do malowania.

— Nie, widziałam tylko dwoje... Ale on przyjmuje tylko ładne dzieci — mówiła młoda matka, patrząc z dumą na dziecko.

— I któryż to malarz?

— Zapomniałam nazwiska, jakieś dziwaczne... Mieszka w Alei Róż pod 62.

Chłopiec otrzymał wreszcie pieniądze i wyszedł. Przez cały dzień myślał o malarzu, który płacił codziennie rubla tej kobiecie za to, że malował jej dziecko... Gdyby tak on mógł coś zarobić, aby dopomódz rodzicom, aby ojca nie oddawać do szpitala... Ale malarz przyjmuje tylko ładne dzieci... Gdyby on był ładny!

Powrócił do domu, oddał matce pieniądze i siadł przy łóżku ojca. Ojciec spał, a chłopiec znów myślał o ładnem dziecku, co zarabia rubla dziennie.

— A możeby iść spróbować? Może malarz mnie weźmie?

Po długiej chwili namysłu wstał i podszedł do matki.

— Mamo, czy ja jestem ładny?

Matka spojrzała zdziwiona.

— Co tobie, malcze, do głowy przyszło? W takiem zmartwieniu o głupstwach myślisz.

Ojciec się obudził i począł narzekać, że czeka ich wszystkich nędza, że trzeba go było odwieść lepiej do szpitala. Matka pocieszała go i uspokajała, mówiąc, że dostała sporo roboty, że jakoś wyżyją.

Gdy ojciec się uspokoił, wziął czapkę i wyszedł po cichutku.

Na ulicy puścił się kłusem. Alea róż daleko... Zdyszany i zgrzany stanął przed domem artysty.

— Czy pan malarz jest w domu? — zapytał służącego, który mu drzwi otworzył.

— Jest, a co chcesz mały?

— Chciałbym się z panem malarzem zobaczyć.

— Od kogóż ty jesteś?

— Od nikogo... sam przychodzę... mam interes.

— Pan teraz zajęty, nie ma czasu.

— To poczekam.

— A kto tam? — dał się słyszeć głos z pokoju.

— Jakiś chłopiec chce się koniecznie z panem widzieć?

— Czego chce?

— Nie chce powiedzieć.

— Niech tu przyjdzie.

— Chłopiec wszedł do pracowni. Artysta siedział przed sztalugami, z pendzlem w ręku. Spojrzał na chłopca, który zmięszany stał przy progu, kręcąc w ręku kapelusik.

— Chodźno bliżej, chłopcze.

Julek zbliżył się i spojrzał na miłą twarz i łagodne oczy artysty. Nabrał odwagi i począł mówić, jąkając się:

— Słyszałem, że pan... potrzebuje czasem dzieci... do malowania.

Artysta się uśmiechnął.

— Tak, potrzebuję czasami.

(75) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Muzykant od bębna zjadł wieczerzę i począł rozkładać nuty na pultach, które stały w orkiestrze. Przyszły skrzypki w fezie, zajęły miejsce na krześle w orkiestrze, natarły smyczek żywicą i poczęły obierać sobie pomarańczę.

— Kiedyż rozpocznie się przedstawienie? — zapytała przewodnika Glafira Semenówna.— Wszak tu okropne nudy. Dziesiąta godzina, a jeszcze nie gra orkiestra.

— Tutaj, madame, zawsze tak późno. Jedzą obiad, piją, a dopiero po dobrym obiedzie — tutaj... — odrzekł Nürenberg.

— Ale teraz już się zacznie. Oto wchodzą muzykanci.

Do orkiestry weszli muzykanci w fezach, dobywali z futerałów instrumenta i sadowili się na miejscach.

— Więc to najlepszy teatr w Konstantynopolu?

— Ten teatr najlepszy. Mamy jeszcze dużo teatrów na Galacie, ale to same Café-chantants. Tam popisują się akrobaci i malowane kokoki.

— A macie tu bufet? — zapytał z kolei Mikołaj Iwanowicz i ziewnął przeraźliwie.

— Jakże byłoby bez bufetu, efendi? I dobry bufet. Limoniada, piwo, mastyka, santuryńskie, koniak...

— Nie, nie, nie! Na Boga siedź tutaj! — podchwyciła Glafira Semenówna i przytrzymując męża za rękaw dodała: — Ani mi się śniło, że w tureckiem mieście może być koniak.

Orkiestra poczęła stroić instrumenty. Dół kurtyny stał się jaśniejszy. Dalsze rzędy krzeseł zapełniły się kilkudziesięciu fezami i baraniemi czapkami Ormian. Ktoś z publiczności łupał orzechy greckie.

— A Turczynki, damy tureckie, nieuczęszczają tutaj? — pytała Glafira Semenówna.

— Fe... Jakże można! Tureckie damy nie chodzą nigdzie — odpowiedział Nürnberg — One chodzą tylko do łaźni, do sklepów i na cmentarz, aby pomodlić się za swoich umarłych tatków, za mamy i dziadków. Oto, wszystko, co wolno dla tureckiego dama.

Orkiestra zagrała uwerturę z „Maskoty". Bęben i trąba wyprawiały orgie. Przeraźliwie piszczał klarnet.

Mikołaj Iwanowicz rozglądał się po lożach i spostrzegł w loży pierwszego piętra obok sceny tego samego, eleganckiego Turka, który obiadował z nimi w hotelu. Była także przy nim pani jego serca. Posadził ją na przedzie, otworzył przed nią bombonierkę z cukierkami i siadł za nią, opierając prawą rękę o poręcz wolnego krzesła. Następnie począł przesuwać w palcach paciorki.

Poruszyła się kurtyna i uniosła w górę.

LXVI.

Na scenie bardzo prymitywna dekoracja przedstawiała las, do którego przytykała chałupka. Chór francuskich wieśniaków śpiewał. Jeden z tych włościan miał na głowie fez turecki. Chór składał się z sześciu mężczyzn, pięciu kobiet i małej dziewczynki około lat dwunastu. Dyrygował ktoś z poza kulis, ale tak niedyskretnie, że z poza kulis nieustannie wychylała się dłoń ze smyczkiem, którym takt wybijano. Chór ten dwukrotnie zdetonował i dlatego numer śpiewano powtórnie. Orkiestra nie towarzyszyła śpiewowi, ograniczając się tylko na przygrywkach, przyczem niemiłosiernie dokazywały trąby. Na scenę wbiegł Pipo, ładny mężczyzna, ale wybielony i wyróżowany do niemożliwości. Śpiewał, z zapałem podkręcając bujnego wąsa i chwacko bijąc po dnie siwego kapelusza, co już wcale nie odpowiadało roli głupkowatego malca. Miał na sobie białą koszulę i pantalony, a na biodrach pas czarnogórski. Głos miał dobry i świeży, tylko niezbyt dźwięczny. Po skończeniu spotkały go oklaski. Wówczas zdjął kapelusz, po turecku przyłożył dłoń do czoła i złożył ukłon publiczności. Osobno skłonił się Turkowi, siedzącemu w loży z damą swego serca; osobnym również ukłonem uczcił siwego Turka, który siedział w pierwsym rzędzie krzeseł.

— To Włoch — szepnął małżonkom Nürenberg, siedzący za nimi. — Znam go. Ma on sklepik na Galacie i wyrabia kapelusze. A ta mała dziewczynka, to jego córka.

— A! Więc to amatorowie! Aktorzy-amatorowie! — zauważyła Glafira Semenówna. — Sądziłam, że tu grają aktorowie z zawodu.

— To są aktorzy zawodowi, ale mają, prócz tego, jeszcze inne zajęcia. O, ten również, który gra starca... Jest pisarzem w ormiańskim kantorze wymiany.

Na wszelki sposób, nie są to już zawodowi aktorowie — rzekł Mikołaj Iwanowicz i zapytał: — A te kobiety w chórze? Zapewne szwaczki, co?

— Tych kobiet nie znam. Jest tu jednak bardzo dobry aktor i ma taki głos, że pierwszej sorty, — ale dzisiaj nie występuje, bo rozpoczął się szabas.

— Żyd?

— Tak. Kantor z żydowskiego synagoga.

Na scenie toczyła się rozmowa w języku tureckim. Akcja szła leniwo. Glafira Semenówna poczęła ziewać. Orkiestra milczała. Kapelmistrz, nie mając nic innego do roboty, znowu obierał pomarańczę.

Nagle ktoś za sceną uderzył trzykrotnie w deskę. Kapelmistrz drgnął, chwycił smyczek, dał znak i zagrzmiała orkiestra. Na scenę wbiegła Betina-Maskota, zawadziła o chatkę i przewróciła ją, przyczem publiczność ujrzała w głębi dwóch żołnierzy w fezach, którzy podbiegli naprzód i przywrócili dekorację do porządku.

Maskota śpiewała. Była to wysoka, niezgrabna niewiasta, z twarzą długą, przypominającą końską głowę. Na tem obliczu malował się wiek już poważny. Biust dekoltowany i tak zamalowany kosmetykami, że zdawało się, iż sypią się z niego barwy. Miała na sobie pstrą, bardzo krótką spódniczkę i błękitne pończochy ze strzałkami, czego już nie wymagała rola. Spódniczkę skróciła widocznie w tym celu, aby pochwalić się łydkami, w samej rzeczy godnemi uwagi dla swej wydatnej okrągłości. Głosu nie miała wcale. Dwa razy zrobiła kiksa i dokończyła nie śpiewem, lecz słowami, po turecku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Jeżeli... może... czy teraz pan nie potrzebuje...

— Czego, modelu?

— Tak... ja mógłbym...

— Chciałbyś mi służyć za model?

— Bardzo chciałbym...

— Ale teraz nie potrzebuję... Może później kiedy...

Chłopiec zbladł i zadrżał.

— Mój Boże! Dlaczego ja nie jestem ładny?...

Malarz spojrzał uważnie na chłopca.

— Za parę tygodni mam rozpocząć nowy obraz, to wtedy może mi się przydasz.

— A tymczasem tatusia odwiozą do szpitala — zawołał Julek i zaniósł się od płaczu.

— Do szpitala? — zapytał zdziwiony malarz. — Dlaczego?

— Tak.. do szpitala... bo... bo... ja nie jestem ładny i... i... i... nie mogę być modelem...

— Nic nie rozumiem... Powiedz no mi, mały, o co idzie, tylko spokojnie i porządnie.

Przerywanym głosem chłopiec opowiedział wszystko. Artysta wysłuchał uważnie, potem przysunął do siebie chłopca, pocałował w głowę i rzekł:

— Uspokój się, dziecko! Potrzebuję modelu, więc wezmę ciebie. Wcale nie jesteś brzydki, nawet ładny, ale co znaczy uroda twarzy w porównaniu z pięknością duszy... Ile ojciec twój zarabiał?

— Półtora rubla...

— Dobrze. Przyjdź jutro o godzinie trzeciej. Będziesz modelem i codziennie dostaniesz półtora rubla.

Chłopiec nie mógł wymówić ani słowa, Spojrzał tylko ze łzami w oczach na malarza i gorąco ucałował jego rękę.

Do domu wracał pędem.

— Gdzie byłeś tak długo? — zapytała matka.

— Mamusiu, już tatuś nie pójdzie do szpitala i wszyscy będziemy mieli co jeść...

— Co ty pleciesz, dziecko?

Chłopiec opowiedział wszystko. Gdy skończył, matka odezwała się, głaszcząc jasną główkę:

— Moje złote dziecko! Teraz rozumiem, dla czego się pytałeś, czy jesteś ładny.

Popłakali się znowu wszyscy troje, ale teraz były to łzy radości...

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 22° R. Pogoda.

Z krajowej rady szkolnej. Krajowa rada szkolna zatwierdziła rzeczywistego nauczyciela Jana Hawla w gimn. I w Kołomyi w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora, Krajowa rada szkolna zamianowała zastępcami nauczycieli: Stanisława Majewskiego i Adama Górskiego w gimn. w Drohobyczu: Aleksandra Medyńskiego w III gimn. we Lwowie; Stanisława Rossowskiego, Władysława Zdeńka, Seyfarta i Jakóba Kamińskiego w IV gimn. we Lwowie; Józefa Szczyrskiego w V gimn. we Lwowie; Ludwika Schneidra w IV gimn. we Lwowie; Antoniego Borzemskiego w gimn. w Nowym Sączu; Józefa Bylczyńskiego w szkole real. we Lwowie; Edmunda Wierzbickiego w gimn. I w Kołomyi; Grzegorza Demčzuka w gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu. Przeniosła zastępców nauczycieli: Emiljana Zarębę z V gimn. do II gimn. we Lwowie; Bronisława Starzeckiego z gimn. w Drohobyczu do gimn. w Samborze; Jarosława Witoszyńskiego z gimn. akademickiego we Lwowie do II gimn. w Przemyślu; Antoniego Chomyka z gimn. w Brzeżanach do gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu.

Zamianowała w szkołach ludowych: Edmunda Dierla, naucz. kier., Józefę Starakównę naucz. star. 4-kl. szk. w Jaryczowie nowym; Jana Piękosia naucz. star. 5-kl. szk. męsk. w Sokołowie; Paulinę Piękosiową naucz star., Stefanię Czerkawską naucz. mł. 5 kl. szk. żeń. w Sokołowie; Mikołaja Dozorskiego naucz. kier., Aleksandrę Dozorską naucz. mł. 2-kl. szk. w Pójle; Jana Wanata naucz kier., Wł. Antoniewicza naucz. star. 6-kl. szk. męsk. w Krośnie; Erazma Falkiewicza naucz. star., Leona Kopycińskiego naucz. mł. 4-kl. szk wydz. im. Franciszka Józefa w Krakowie; Józefa Grodzickiego naucz. mł. 4-kl. szk. wydz. im. św. Florjana w Krakowie; Ludwika Peszkowskiego naucz. kier., Józefa Gincla i Stanisława Syca naucz. star., Kazimierza Sałustowicza naucz. mł. XXI 4 kl. szk. męsk. w Krakowie; Stanisława Lebedyńskiego naucz. mł. 4-kl. szk. męsk. im. Dietla w Krakowie; Rozalję Markiewiczownę naucz. kier. 4 kl. szk. żeń. im. Czackiego w Krakowie; Ludwikę Wochową naucz. kier., Julję Smieszkową i Marję Latinikównę naucz. star., Stefanię Łopuszańską naucz. mł XXII 4 kl. szk. żeń. w Krakowie; Zofję Kopaczównę naucz. star. 4 kl. szk. żeń. im. Piramowicza w Krakowie; Franciszkę Blochową naucz. star. 4-kl. szk. żeń im. Czackiego w Krakowie; Celestynę Rosenberżankę naucz. mł szk. wydz. im. Klem. Tańskiej w Krakowie; Wandę Estreichèrównę naucz. mł. szk. wydz. im. ces. Elżbiety w Krakowie; Janinę Baraschównę naucz. st., Zofję Poppi naucz. młod. 5-kl. szk. w Lipniku; Jadwigę Kusibiankę naucz. mł. 4-kl. szk. w Żmigrodzie; Adolfa Stankiewicza naucz. kier., Helenę Stankiewiczową naucz. mł. 2 kl. szk. w Wołkowie.

Dyrekcja Kasy oszczędności we Lwowie wysłała starszego rewidenta, p. Zygmunta Szulakiewicza w podróż za granicę, celem zbadania manipulacji w większych kasach oszczędności i przyjrzenia się sposobom jak najrychlejszego ekspedjowania stron. Podróż ta spowoduje niezawodnie zmiany w dzisiejszym systemie manipulacyjnym w Kasie.

Fundusz przemysłowy. Z pożyczki 10-miljonowej, przeznaczyła gmina 200.000 koron na udzielanie drobnym przemysłowcom pożyczek bezprocentowych. Obligi na ten fundusz przemysłowy nie zostały jednak po dziś dzień emitowane, albowiem przez długi czas nie ubiegano się o takie pożyczki, zaś wydział krajowy w myśl ustawy o pożyczce 10 miljonowej, może zezwolić na emisję obligów, przeznaczonych na fundusz przemysłowy, tylko w takim razie, jeżeli gmina każdym razem uzasadni potrzebę tego W ostatnich dwóch latach przemysłowcy przypomnieli sobie o istnieniu owego funduszu i na prośbę ich, rada miejska udzieliła kilka pożyczek, oczywiście z funduszu gminy na konto funduszu przemysłowego. Owóż obecnie na środowem posiedzeniu sekcji finansowej uchwalono, by rada miejska odniosła się do wydziału krajowego o pozwolenie na wypuszczenie obligów na konto funduszu przemysłowego, tj. na kwotę 50.000 k., na tej zasadzie, że tyle wydano już z funduszu gminy na pożyczki dla przemysłowców.

Wyścigi słowiańskie, odbędą się na torze cyklistów, w niedzielę i w poniedziałek, 7 i 8 września. W pierwszym dniu będzie 7 biegów, w drugim 6. Najwięcej zaciekawienia budzą biegi: główny, tandemów i o mistrzowstwo toru, w których walczyć będą najlepsi cykliści.

Ze sfer aptekarskich. Nadanie w II instancji koncesji p. Michałowi Kosteckiemu, na aptekę w Probużnie, stało się prawomocnem wobec nie wniesienia przeciw niemu żadnego rekursu. Aptekę w Jaśle p. Palcha, nabył p. Przyłęcki. Aptekarze złoczowscy i samborscy, w ślad za lwowskimi, zawiadomili plakatami publiczność, o zamykaniu aptek o 9 godzinie. Dnia 28 sierpnia obchodził p. St. Markiewicz, obecnie współpracownik apteki cyrkularnej p. K. Sklepińskiego, 40 rocznicę służby zawodowej.

Niewłaściwe. Z chwilą wydzierżawienia łaźni Ducheńskiego prywatnemu przedsiębiorcy, ustąpiła dotychczasowa zarządczyni łaźni także z administracji kamienic, należących do fundacji Ducheńskiego. Owoż — jak nam z poważnej strony donoszą — administrację objął jeden z radnych, członek komisji fundacyjnej i sam, względnie przy pomocy syna swego, pobiera czynsze, co nigdzie nie jest radnym dozwolone. Zwracamy na ten fakt uwagę prezydjum miasta, ażeby usunęło ową przyczynę do sarkań przeciwko radnym.

Muzeum przemysłowe miejskie. We środę komisja dla budowy muzeum przemysłowego odbyła posiedzenie, na którem budowniczy p. Żechowicz przedstawił, komu powierzył roboty specjalne. Ponieważ są jeszcze do rozdania roboty rzeźbiarskie i instalacyjne (wodociągów, klozetów, oświetlenia i t. d.), komisja uchwaliła zaprosić kilku wybitnych rzeźbiarzy i instalatorów, do przedstawienia warunków dostawy tych robót.

Złożenie mandatu poselskiego. Gwido Bielski, czeski poseł do rady państwa złożył mandat. Powodem było wyrażenie mu przez wyborców wotum nieufności, że bardzo często opuszczał posiedzenia.

Zaliczki dla nauczycieli miejskich. Sprawa przyznania nauczycielom szkół miejskich biernego prawa wyborczego do rady miejskiej, ciągle trapi radę, ciągle powstają rozmaite na tem tle konflikty. Świeżo mały huczek powstał z tego powodu na ostatniem posiedzeniu sekcji finansowej rady miejskiej, przy sposobności obrad nad prośbą kilku nauczycieli o zaliczki na płacę. P. Janowicz wystąpił z zasadniczym wnioskiem, ażeby rada miejska, skoro raz uznała, że nauczyciele nie są urzędnikami gminy, nie udzielała nauczycielom zaliczek z funduszu gminy. Wniosek ten wywołał długą, a bardzo ożywioną, niekiedy nawet namiętną debatę. Wnioskodawcę poparł profesor dr. Ciesielski, sprzeciwili się mu natomiast stanowczo pp. Hudec, dr. Rutowski i referent dr. Lilien. Dowodzono, że nauczyciel szkół miejskich nie jest urzędnikiem ani gminy, ani kraju, ani państwa, bo jest nauczycielem. Wskazywano też na to, że gdyby ciągle pozbawiano nauczycieli możności otrzymania zaliczki na płacę, oddawanoby tem samem wiele egzystencyj na pastwę lichwy i nędzy. Ostatecznie p. Janowicz wniosek swój cofnął, a natomiast wystąpił z innym, mianowicie, by zaliczek nie mogli otrzymywać nauczyciele-radni. Ten wniosek sekcja uchwaliła.

Nie kiełbasa, ale fałszywy zając. Po pojawieniu się w nr. 403 *Dziennika Polskiego* notatki o kiełbasie z robakami, p. t. „Czem nas karmią“, nadesłał nam p. Józef Jankowski sprostowanie, zaprzeczające na podstawie § 19 wszystkiemu, cośmy napisali. Sprostowania tego, które samego faktu nie prostowało, nie umieściliśmy. Obecnie przysłał nam p. Jankowski drugie sprostowanie, które umieszczamy, bo potwierdza ono do pewnego stopnia zarzuty, jakie podnieśliśmy w wymienionej wyżej notatce. Pisze więc p. Jankowski:

Nieprawdą jest, że w moim handlu przy ulicy Halickiej l. 10 kupiono kiełbasę, w której skonstatowano robaki, pochodzące ze zgniłego mięsa, z którego rzekomo wyrobiono kiełbasę w mojej pracowni.

Nie jest także prawdą, aby z pracowni mojej przy ulicy Łyczakowskiej wydobywały się „mefityczne“ wonie, pochodzące ze zgniłego mięsa.

Natomiast prawdą jest, że w moim handlu filjalnym przy placu Trybunalskim, kupiony został w dniu, o którym mowa w notatce kronikarskiej, kawałek t. zw. „fałszywego zająca“, co do którego jest możliwe, że powstał w nim robak w skutek gorąca i zanieczyszczenia przez muchy. Zauważam przytem, że rzeczony kawałek fałszywego zająca kupiony został w handlu filjalnym, do którego oddaję towary z pracowni na rachunek osobie, prowadzącej ten handel i nad tymi towarami mogę wykonywać kontrolę jedynie przy wydawaniu z pracowni, nie zaś przy sprzedaży.

Wzmianka o mefitycznych woniach, pochodzących ze zgniłego mięsa, jest z gruntu nieprawdziwą, gdyż zgniłego mięsa w mojej pracowni nigdy nie ma, ileże mięso dostarczane do mej pracowni dla wyrobu towarów masarskich, badane jest w rzeźni miejskiej i przez miejską komisję sanitarną i gdyby się kiedy wydarzyło, że dostarczono mi mięsa zepsutego, to takowe uległoby konfiskacie, zanimby z niego towary zostały wyrobione.

Prawdą jest chyba tylko to, że z pracowni mej daje się uczuć woń nieprzyjemna dla powonienia wtedy, kiedy się wytapia tłuszcz dla mydlarzy z kości, to jednak dzieje się w każdej masarni i zaradzić temu niepodobna.

Od lat 27 prowadzę pracownię masarską w najlepszym porządku i wyrabiam zawsze towary jak najlepszej jakości, co poświadczyć mogą liczni moi odbiorcy, których zamówieniom nastarczyć nie jestem w stanie, a czego zresztą najwymowniejszym dowodem są dyplomy uznania i medale, które otrzymałem na wystawach krajowych i zagranicznych.

Wkońcu pozwalam sobie nadmienić, że w skutek wymienionej na wstępie notatki, umieszczonej w kronice *Dziennika Polskiego*, odbyła się w moim sklepie rewizja miejskiej komisji sanitarnej, która pismem z dnia 3 września 1902, l. 818 k. s., zakomunikowała mi: „że rewizja przeprowadzona w dniu 29 sierpnia b. r. w moim sklepie wędliniarskim pod l. 10 ulica Halicka, zastała wyroby masarskie w stanie dobrym i świeżym, a tylko poleciła mi, aby wyłożone na stole sklepowym i półkach przeznaczone do sprzedaży wyroby masarskie, zawsze były odpowiednio nakryte, w celu uchronienia, aby muchy na tychże nie siadały“.

Z poważaniem *Józef Jankowski.*

Jak wygląda w rzeczywistości brak szkół dla Rusinów. W Sokalu istnieje seminarjum nauczycielskie męskie. Od pewnego czasu Rusini poczęli domagać się, ażeby przy tem seminarjum otworzono szkołę ćwiczeń dla ruskich uczniów. Oczywiście, przy tej okazji, nie brakło krzyku, iż szkoła ta jest niezbędną, że dzieciom ruskim dzieje się krzywda, że Polacy nie dają im możności kształcenia się, etc., etc. Jakże nie uczynić zadość tak piekącej potrzebie? Otwarto więc szkołę ćwiczeń i ogłoszono wpisy. Po ich zakończeniu okazało się, że zgłosił się do szkoły... jeden Rusin i dwóch Polaków, których do tej pomocy namówili Rusini..

Pożar w teatrze łódzkim. Podczas przedstawienia bioskopu w teatrze łódzkim „Apollo“ wskutek wadliwego urządzenia oświetlenia elektrycznego, nagle aparat odmówił posłuszeństwa, a publiczność nie wiedząc co się dzieje w urządzonej specjalnie budce „bioskopu“ na amfiteatrze, przez kilka minut patrzyła na tytuł zapowiedzianego na ekranie obrazu. Światła sali były przyćmione. Wtem w budce buchnął silny płomień. Elektrotechnik Lintze, obeznany z aparatem kinematografu, zakręcił bezpośrednik, zasłaniający wstęgi fotografji objęte płomieniem i tym sposobem przeciął komunikację płomieni z pozostałemi częściami aparatu. Znajdując jednak ujście w szczelinach aparatu, płomienie przerzuciły się na boczne ściany budki pokryte płótnem. W jednej chwili ogień ogarnął całą budkę. Na widok buchających płomieni wśród publiczności, znajdującej się w teatrze, powstał popłoch. Dały się słyszeć wystraszone głosy kobiet, które rzuciły się odrazu ku wyjściu. Zajmujący miejsca na amfiteatrze i na galerji śpiesznie opuścili teatr. Wielu z nich podniosło krzyk: „gore, pali się!“ Kilku mężczyzn przytomnych uspokajało zaniepokojonych wybuchem ognia. Po chwili zapalono światło na sali, a jednocześnie wezwano telefonem straż pożarną. Zanim straż przybyła, znajdujący się na posterunku dyżurni topornicy założyli węże do hydrantów na I piętrze gmachu i zaczęli zalewać wodą budkę bioskopu, a jednocześnie rozrębywać boczne ściany tej budki. Katastrofę zażegnano przed przybyciem drugiego oddziału straży. Teatr został na szczęście opróżniony bez większego wypadku; ograniczyło się bowiem na tem tylko, że kilka pań dostało spazmów. Wkrótce jednak dzięki pomocy przyszły do siebie.

Zamknięcie klasztoru. Z Warszawy donoszą: Minister spraw wewnętrznych uznał za właściwe zamknąć w Kaliszu klasztor Franciszkanów i przenieść zakonników do klasztoru Reformatów we Włocławku, z pozostawieniem kościelnej służbie ustawionego uposażenia Wydatki, związane z przewiezieniem zakonników do klasztoru włocławskiego, mają być pokryte ze specjalnych funduszów ministerstwa spraw wewnętrznych.

Szach i dentysta. Bawiący obecnie w Paryżu władca Persji uczuł przed kilku dniami silny ból zęba, kazał przeto przywołać dentystę, aby mu ząb bolący usunął Przybył gość pożądany, ale na widok rozłożonych przez niego instrumentów, szach uczuł nagłą ulgę i nie dał sobie zęba wyjąć, zainteresowały go natomiast rozmaitego kształtu szczypce. dłutka i inne przybory dentysty, przyglądał się więc im z zajęciem i zaproponował wreszcie dentyście, aby sztukę swą na którymkolwiek z panów ze świty okazał. Usłyszawszy te słowa, Persowie z orszaku szacha jęli się cichaczem wynosić z pokoju, tak, że w końcu pozostał tylko wielki wezyr, oświadczający z całym szacunkiem dla swego monarchy, ale stanowczo, że nigdy na ból zębów nie cierpiał. Szach pożegnał się więc z dentystą, nie przekonawszy się o jego zręczności.

Kopalnia mydła naturalnego. Według doniesień konsula generalnego, Bittingera z Montrealu, kopalnię mydła naturalnego odkryto u stóp gór w pobliżu Ashcrott w Kolumbji angielskiej. Utworzyło się już towarzystwo, celem zużytkowania jej i wydobyto dotychczas 2 0 beczek Mydło to zawiera podobno $^1/_5$ boraksu. Cała kopalnia w przybliżeniu zawierać może 20.000 ton. Doniesienie to o kopalni mydła, jest tak niezwykłe, jakby ktoś mówił nam o kopalni pierników, albo cukru lodowatego. Wieści z Montrealu nie mówią nic o składowych częściach tego mydła

Belgijska liga praw kobiety urządza w pierwszej połowie października międzynarodową naradę kobiecą w Brukseli dla rozpoznania spraw i przedstawienia referatów, tyczących się współczesnego stanowiska kobiety w każdym kraju, dalej referatów o dokonanych w ciągu dziesięciu lat ostatnich reformach i spodziewanem polepszeniu w tym kierunku.

Z Islandji. Z głównego miasta na wyspie duńskiej, Islandji, mianowicie w Reykjawiku donoszą: Obie izby parlamentu islandzkiego uchwaliły zmianę konstytucji, orzekającą, że odpowiedzialny minister Islandji musi stale przybywać w Reykjawiku.

Żywcem pochowana. Podczas obchodu 18 roczn. urodzin p. Cambacérès ze znanej rodziny francuskiej w Buenos Ayres ta nagle zmarła. Ponieważ wszelkie usiłowania przyprowadzenia jej do życia okazały się próżnemi, przeto spisano akt zejścia i przystąpiono do pochowania zwłok niebawem rozeszły się pogłoski, że młoda panna padła ofiarą otrucia, władze tedy dokonały ekshumacji zwłok. Przy otwarciu trumny okazało się że welon pokrywający głowę i twarz zmarłej, był podarty na strzępki, a twarz nosiła ślady podrapań. Stwierdzono, i p. Cambacerès pochowaną została żywcem i że czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby wydostać się z trumny.

* * *

Jeszcze słonko przygrzewa,
Jeszcze kwiaty się mienią,
A już w duszy coś śpiewa,
Coś zawodzi jesienią.

Coś zasnuwa, by mgłami,
Jasną ziemi pozłotę,
Coś nadpływa echami,
Budzącemi tęsknotę.
Coś po sercu kołacze,
Jak liść rwany wichurą;
Niewyśnionych słów płacze,
Coś przepada za chmurą.

Coś się skarży, coś żali,
Coś w pierś bije w pokorze,
Coś zanika w oddali,
Co już wrócić nie może...
Coś tam w sercu się grzebie,
Jakby czas swój przeżyło,
I choć słonko na niebie,
Jakby słonka nie było...

Chociaż słońce przygrzewa,
Chociaż zorze się mienią,
Lecz już w duszy coś śpiewa,
Coś, — co idzie jesienią. *El.*

Z kraju.

Jaremcze. *(Awantura z robotnikami).* W niedzielę 31 zm. jechali robotnicy, zajęci przy kamieniołomach Kollera w Jamnej koło Jaremcza, pociągiem popołudniowym z Jaremcza do Nadwórny. Byli popici, a jeden z nich zaczął na stacji w Jaremczu wyprawiać awantury, za co go urzędnicy kolejowi kazali z wagonu wyrzucić. Za wyrzuconym ujęła się reszta robotników, przyczem przyszło do ostrego starcia między nimi a urzędnikami kolejowymi, tak, że dwaj, a mianowicie Wippel i Gordziewicz zostali dość silnie pobici. Naczelnik stacji uciekł. Zatelegrafowano do Delatyna po żandarmerję. a tymczasem wezwano pionierów, którzy obok jaremczańskiego tunelu odbywali ćwiczenia. Ci zdołali poskromić robotników, odgrażających się, że stację wysadzą dynamitem. Wszystkich skuto i odstawiono pod eskortą żandarmerji i wojska do aresztów sądu powiatowego w Delatynie.

Jarosław. *(Szpital).* Otwarcie tutejszego szpitala nie może nastąpić, ponieważ dotąd nie ma sankcji ustawy krajowej, przyznającej szpitalowi charakter publiczności. Jest już dyrektor szpitala, są zakonnice, sprawiono całe urządzenie wewnętrzne, jednem słowem, wszystko na czas przygotowano, ba, nawet wydział krajowy zaraz po zamknięciu sesji sejmowej przedłożył namiestnictwu akta, tymczasem sprawa przewleka się w nieskończoność, pomimo pierwszorzędnej doniosłości.

(Wystawa). Na chów drobiu i handel nim w Galicji zwróciło uwagę ministerstwo rolnictwa i ażeby zbadać warunki i możliwość wywozu do prowincyj zachodnich i zagranicę, zwołało ankietę hodowców drobiu i wystawców na niedzielę 7 września br. Rzecz to godna zastanowienia, gdyż miljony drobiu i jaj eksportuje się corocznie bez racjonalnych podstaw i na handlu bogacą się przemyślne jednostki, podczas, gdy ogół hodowców żadnej nie ma z tego korzyści. Wskazanem byłoby na sposób kółek rolniczych, zawiązywać kółka hodowców drobiu, z siedzibą centralnego zarządu w Jarosławiu, gdyż leży w środku kraju i tu się znajduje pierwsze krajowe Towarzystwo chowu drobiu. Na wystawę 7 i 8 bm zapowiedzieli swój przyjazd kupcy drobiu z Czech, Bawarji i Saksonji, dla nawiązania stosunków handlowych na miejscu.

(Drożyzna). Ogólnie podrożało mięso, a szczególnie cielęcina. Tutaj żądają za klg. cielęciny po 1 kor. 20 gr. Zwrócono uwagę na tak niezwyczajne podskoczenie ceny i okazało się, że żydzi miejscowi i okoliczni wykupują cielęta, płacąc za nie wysokie ceny, a następnie z transportem żywego bydła, wysełają jako „cielęta ssące“, więc bez żadnej opłaty, koleją do Wiednia i Berlina. Nie płacąc żadnego frachtu, mogą za cielęta na miejscu drożej płacić i wszystkie wywożą. Że takie podstępne przydawanie cieląt do transportu krów uchodzi na kolejach, zadziwia szerszą publiczność.

(Koleje) Prawdziwą plagą podróżnych są żydzi, handlujący owocami, wędlinami i wódką Kupują sobie na pewną linję kolejową karty okresowe i odtąd wszystkie pociągi i wszystkie wozy są terenem ich handlu obnośnego. Natręctwo i zuchwałość ich przechodzi często granice wszelkie. Pomijając już okoliczność, że przez tolerowanie takiego kupczenia stwarza się niesumienną konkurencję restauracjom na stacjach kolejowych; dalej, że ci handlarze żadnych nie mają uprawnień do przemysłu tego, ani nie płacą żadnych podatków: trzeba mieć na oku podróżnych i ich uchronić od tej plagi, ofiarującej na sprzedaż kiełbasy koszerne, cuchnącą fuzlem wódkę, zepsute owoce i t. d. Możeby dyrekcje kolei zechciały zwrócić swą uwagę na poruszone tutaj nadużycia

(Szkoły). Zaroiły się ulice miasta od młodzieży szkolnej. Natłok w kancelarjach szkolnych niebywały. Są klasy, do których już się zapisało przeszło po 100 uczniów i uczenic. Utworzenie paralelek musi nastąpić. Szkoła realna otwiera z rokiem bieżącym swą klasę piątą, a szkoła wydziałowa żeńska klasę dziewiątą

(Borytele). Znani agitatorowie ruscy, ksiądz Grzegorz Kałymon i akademik Aleksander Kolodij, znaleźli się przed kratkami sądowymi z powodu zelżenia wójta. Obydwóch uznano winnymi i zasądzono na karę aresztu po trzy dni bez zamiany na grzywnę.

---

* **Parnia dla pań,** otwartą będzie od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Okulista dr. Teodor Bałłaban powrócił do Lwowa i ordynuje jak przedtem.

* **Fotografię** sądu polubownego o „Morskie Oko“, nabyć można u Leopolda Bude, nadwornego fotografa w Gracu (Allegasse 6).

* **Z „Sokoła“.** Wycieczka kolarzy „Sokoła“ lwowskiego odbędzie się dnia 14 września b. r. do Podhorzec z następującym programem: Odjazd koleją o godzinie 7.10 rano (czas lwowski) z dworca Podzamcze do Złoczowa; na rowerach ze Złoczowa do Sassowa (9 klm.), zwiedzenie fabryki papieru i odjazd do Podhorzec (10 klm.), tamże obiad i zwiedzanie zamku; poczem odjazd do Brodów (21 klm.) i jeśli czas będzie, oglądanie granicy austro-rosyjskiej, następnie powrót o godzinie 8.26 (czas lwowski) koleją i przyjazd do Lwowa o godzinie 10.56 (czas lwowski).

Na powyższą wycieczkę zgłaszać się mogą członkowie kolarze w kancelarji „Sokoła“ od godz. 5–8 popoł. najdalej do 11 b. m.

* **„Skała“** lwowska urządza w niedzielę dnia 7 bm. przedstawienie amatorskie; członkowie „Koła amatorskiego“ odegrają: „W Krzyżowym ogniu“, fraszka sceniczna w 1 akcie przez S. Branowskiego i „Awantura“, komedja w 2 aktach Schikanedera. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, A. I. z Sambora 2 kor.

Zmarli:

W Winona w stanie Minnesota w Ameryce północnej, znany literat Hieronim Derdowski, redaktor i wydawca wychodzącego tam „Wiarusa“.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie,

Dziś w piątek: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Herve'go.

Jutro w sobotę: (wznowienie) „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W niedzielę: „Wdowa z Malabaru“, operetka.

W poniedziałek: „Dramat Kaliny“, 3 akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

We wtorek: (wznowienie) „Właściciel Kuźnic“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W środę: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messager'a,

We czwartek: po raz pierwszy „Kajetan Orug“, dramat w 4 aktach przez Tadeusza Konczyńskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W piątek: „Wdowa z Malabaru“, operetka.

Z Filharmonji lwowskiej. Próby orkiestralne pod kierownictwem obu kapelmistrzów pp. Czelańskiego i Jareckiego, rozpoczynają się w poprzedziałek. Prawie wszyscy członkowie orkiestry przybyli już do Lwowa, reszta przybywa w niedzielę z dyr. Czelańskim, który na kilka dni udał się do Pragi. Pierwsze skrzypce w orkiestrze „Filharmonji“ objął znany solista czeski Wacław Huml, obok niego zasiada pierwszy skrzypek „Narodnego Divadla“ Wacław Nedela. Jako harfinistkę pozyskała dyrekcja pnę Heidę Grünwald, artystkę, która po ukończeniu konserwatorjów w Wiedniu i Paryżu koncertowała z ogromnem powodzeniem w Brukseli.

Nowa książeczka wyszła nakładem towarzystwa Kółek rolniczych, jako tomik 14 wydawnictwa towarzystwa, mianowicie: „Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich“, stron 22, cena 10 halerzy Nabywać można w księgarniach, oraz w zarządzie głównym towarzystwa, we Lwowie ul. Kopernika l. 19

Zbiór nowel polskich wyszedł obecnie w przekładzie niemieckim dra Alberta Weissa, pt. „Polnisches Novellenbuch“. Książka zawiera kilkanaście małych nowelek: Sienkiewicza, Prusa, Bałuckiego, Jankowskiego, Gawalewicza, Wilczyńskiego, Sarneckiego i innych, przetłumaczonych dokładnie i poprawnie.

Konkurs na dzieło z dziedziny archeologji hiszpańskiej, rozpisał magistrat Barcelony, wyznaczając nagrodę w kwocie 20 000 pesetów (około 20.000 koron). Do konkursu dopuszczone będą prace w rękopisach, lub druku, zarówno autorów hiszpańskich, jak i zagranicznych, w językach: łacińskim, kastyjskim, lub portugalskim. Termin nadsyłania prac do sekretarza kolegium magistratu, upływa z dniem 23 października 1906, przyznanie nagrody zaś nastąpi dnia 23 kwietnia 1907 r.

Wykryci po dwóch latach.

Dnia 26 grudnia 1900 r. o g. 11 w nocy rozegrała się w ulicy św. Zofji krwawa bójka między kilku cywilnemi osobami a wojskowymi. W czasie tej bójki jeden z żołnierzy 19 p. p. obr. kraj. Władysław Gress, został tak silnie ugodzony własnym bagnetem w szyję, że padł nieprzytomny na ziemię i wskutek upływu krwi w pół godziny po wypadku zakończył życie. Zawiadomiona o wypadku policja, rozwinęła natychmiast dochodzenia, aresztując kilku podejrzanych. Między innymi przyaresztowany został pod zarzutem zabójstwa niejaki Jan Antoni Popowicz.

Dochodzenia sądowe przeprowadzone z niezwykłą skrupulatnością, nie zdołały wykryć sprawców zabójstwa, wobec czego wszystkich uwięzionych wypuszczono z więzienia śledczego. Popowicz opuściwszy mury więzienne, postanowił na własną rękę wyśledzić właściwego sprawcę.

Przed rokiem, wyczytawszy w jednym z tutejszych popołudniowych dzienników, że niejaki Klikun miał oskarżyć w tutejszej prokuratorji państwa swego syna Antoniego o zamordowanie żołnierza, począł śledzić młodego Klikuna, starając się równocześnie zawrzeć z nim znajomość. W tych dniach Popowicz w jednym z szynków lwowskich doszedł do upragnionego celu. Przy piwie, „wśród pogawędki na temat bójek, przyznał mu się Klikun, do spełnienia „pewnego czynu, za któryby dwanaście lat musiał siedzieć w kryminale.“

Na podstawie tego zwierzenia doniósł Popowicz o wszystkiem policji, która przyaresztowała natychmiast Klikuna. W toku dochodzeń policyjnych rodzice Klikuna przyznali się przed agentem policyjnym, że syn ich Antoni miał zabić w bójce żołnierza; pomagał mu zaś w tem, drugi ich syn Szymon. Na podstawie tych zeznań aresztowano również i Szymona Klikuna. Obydwaj, jakkolwiek wypierają się winy, mimo to nie mogą udowodnić swego *alibi* w krytycznej nocy. Antoni Klikun twierdzi, że przyznanie się jego przed Popowiczem do popełnienia „jakiegoś czynu“ było tylko przechwałką.

Wczoraj odstawiono obu do więzienia śledczego sądu krajowego karnego.

Ruszczenie sądów.

Jeden z pp. adwokatów na prowincji, nadsyła nam pismo, które tu powtarzamy, jako znamienny przyczynek do historji ruszczenia sądów w Galicji:

Nawiązując do artykułu pod napisem „Ruszczenie sądów w Galicji wschodniej“, zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów *Dziennika Polskiego* — pozwalam sobie zwrócić uwagę ogółu na sprawę, która wydaje mi się dość doniosłą, ażeby ją publicznie poruszyć.

Mam tu mianowicie na myśli rozpowszechniającą w urzędach hipotecznych wschodniej Galicji praktykę, dokonywania wpisów hipotecznych w języku ruskim.

W myśl rozporządzenia z 4 czerwca 1869, językiem urzędowym sądów w Galicji, jest język polski, a księga gruntowa, według postanowienia §. 7 ust. hip., księgą publiczną, pod nadzorem i odpowiedzialnością sądu prowadzoną; księga ta zatem, jak niemniej wszelkie dzienniki, rejestry i zapiski, jakie urząd hipoteczny według instrukcji utrzymywać jest obowiązany, prowadzone być mają w języku urzędowym, tj. w języku polskim.

To samo dotyczy także wyciągów tabularnych, które jak to sama nazwa wskazuje, są tylko dosłownymi odpisami z księgi gruntowej, pod odpowiedzialnością urzędu hipotecznego wydawanymi.

Jeżeli tedy wyciągi hipoteczne mają być zgodne z księgą gruntową (§. 37 al. 4 instr.), to oczywiście wydawane być muszą w tym języku, w jakim prowadzona jest księga gruntowa.

Nie sprzeciwia się temu wcale postanowienie, z ustaw zasadniczych wypływające, że każdy obywatel austrjacki ma prawo wymagać, ażeby na podanie, wniesione do władzy krajowej, w jednym z języków w dotyczącym kraju używanych, otrzymał także załatwienie podania w tym samym języku.

Każde bowiem załatwienie podania tabularnego przez sąd, mieści w sobie dwie odrębne czynności, a mianowicie rezolucję, czyli uchwałę załatwiającą żądanie strony i polecenie, wydane do urzędu hipotecznego, ażeby uchwałę tę wykonał (§. 102 ust. hip. i §§. 4, 5, instr.)

Otóż uchwałę tabularną, jako przeznaczoną wyłącznie dla strony, powinien sędzia wydać w tym języku, w jakim stylizowana była prośba, polecenie zaś do podwładnego mu urzędu hipotecznego, jako akt wyłącznie urzędowy, w języku urzędowym, a więc w Galicji, w języku polskim.

Wobec tego, postępowanie urzędów hipotecznych, które wpisy hipoteczne w języku ruskim

lub niemieckim wykonują i wyciągi hipoteczne w tych językach wydają, jak również postępowanie sądów, które to tolerują — jest nielegalne i narusza prawa językowi polskiemu przyznane.

Strzał ze strachu.

(*Z izby sądowej*)

Lwów 5 września.

Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie, przewodniczący skonstatowawszy, że świadek naoczny krytycznej chwili, Tymcio, odbywający obecnie ćwiczenia wojskowe, dotychczas do Lwowa nie przybył — odroczył rozprawę do popołudnia.

Pokłosie rolniczego strejku.

(Izba sądowa).

Lwów 5 września.

Przesłuchiwanie świadków odbywa się ciągle.

Świadek Fedko Sawicki, polowy z Ostrowa, był na buraczanym łanie wtedy, kiedy zeń robotników spędzano. Mówił wtenczas osk. Mrozek, że robić nie wolno i on ma ze starostwa nakaz spędzania robotników. Na jego rozkaz: „zaberajsia!", robotnicy, przeważnie 12—15 letnie dzieci, natychmiast oddalili się. Gwałtów przy tem nie było żadnych.

Świad. Jan Wojciechowski, gumienny na folwarku w Ostrowie, był przy kosiarzach. Tłum spędził ich bez gwałtów.

Świad. Demko Myszczyszyn, ubrany pomimo gorąca w ciepły, nowy kożuch, kosił trawę. Zeznaje podobnie jak jego poprzednik, a dodaje tylko, że jeden ze spędzających groził mu, że skoro kosić nie przestanie, „distane w pysok, ale ne wdaryw". — Inny znowu chciał odbierać mu kosę. Który to był z oskarżonych, nie wie.

Św. Iwan Dobrzański, zastępca wójta z Głuchowic opowiada, w jaki sposób aresztowali żandarmi 8 ludzi, jak ich skuli i wiedli. Tłum nawoływał na aresztowanych, by nie szli, ale pokładli się na ziemię. Oni też tak zrobili. Zresztą cofa swe zeznania, złożone przed sędzią śledczym, o ile one obciążają oskarżonych. Kiedy szedł po konie dla żandarmów, ktoś groził mu, że zabije i jego i konie. Kto to był, nie wie, gdyż było już wtedy ciemno, zauważył tylko oskarżonych Holoda i Łysego, którzy nie ustępowali na rozkaz żandarmów. Słyszał tylko nazajutrz od drugich, że Dańko Paulina wzywał do rzucania cegłami na żandarmów.

Św. Blima Hut zeznaje, że Dańko Paulina nawoływał do rzucania kamieniami i cegłami na żandarmów. Holod i Łysy napierali na żandarmów, byli obaj mocno pijani. Osk. Wolosowski nawoływał: „W jenszim seli widibrałyby im gwery. Na idit, lahajte! Hromada starsza, nisz szandary". Niektóre zeznania, poczynione przed sędzią śledczym, cofa. Oskarżona Kmetowa radziła aresztowanym leżeć na gościńcu, choćby trzy dni i mówiła między babami: „Gdyby tak mojego męża zakuli, porwałabym łańcuszki i odebrała żandarmom gwery". Dańko Paulina schowany za cegłami groził zabiciem koni, które żandarmów z aresztowanymi wieźć będą. Krzyczał on także „absitzen" i „labaj". Na pytanie obrońcy twierdzi świadek, że Dańko Paulina uczył głuchowickich ludzi, jak się robi „sztreka".

Św. Makar Kmet widział i słyszał kilkunastu oskarżonych głośno krzyczących, nie wie jednak, co krzyczeli.

Św. Dobrzański, przyznaje, że wobec padających pogróżek nie usłuchał wezwania żandarmów i nie dał im koni, gdyż bał się, że tłum i jego i konie zabije. Kto z tłumu krzyczał i groził, nie wie.

Św. Iwan Pańków, nie zeznaje nic ważniejszego. Oskarżeni Łysy i Holod, byli w krytycznym dniu mocno pijani.

Św. Wojciech Barowicz widział, że służący Łysy, mimo wezwania żandarmów, się nie ustąpił i Dańko Paulina coś „komenderował", a Michał Słabicki wołał do zastępcy wójta: „Jak pojidesz, to ci konia zabju".

Św. Fajga Laufer, słyszała, jak Krysa obrzucał żandarmów obelgami i wzywał tłum do oporu. Osk. Krysa skonfrontowany ze świadkiem twierdzi, że z zeznań Lauferowej przemawia zemsta. On może postawić 100 świadków, którzy tego co Lauferowa mówi, nie słyszeli.

Przewodniczący. Wierzę w to bardzo.

Odczytano następnie protokoły zeznań kilkudziesięciu nie wezwanych do rozprawy świadków. Brzmią one przeważnie obciążająco dla obwinionych.

Postępowanie dowodowe dobiega do końca. Powołując się na dotychczasowe rezultaty rozprawy, prokurator rozszerza oskarżenie co do osk. Pauliny i Słabickiego, obrona natomiast żąda przesłuchania dwu jeszcze świadków.

O godz. pół do 12 trybunał udał się na naradę nad wnioskami obrony. Równocześnie zarządza przewodniczący 15 min. pauzę.

Po przerwie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, przychylającą się do wniosków obrony w kierunku przesłuchania świadków Dobrzańskiego i Pańkowa, poczem dopiero weźmie pod rozwagę wniosek prokuratora o rozszerzenie aktu oskarżenia.

Następnie odczytuje przewodniczący wystawione przez głuchowską zwierzchność gminną świadectwa obwinionych. O wszystkich wyraża się zwierzchność gminna mniej lub więcej pochlebnie, prócz o jednym Dańku Paulinie, który uchodzi we wsi za awanturnika.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto.

Rozpoczęły się przemówienia. Prokurator przemawiał krótko, popierając akt oskarżenia w całej jego rozciągłości. Po nim zabrał głos obrońca dr. Kost' Lewicki. Mówi po rusku.

Ggodz. pół do 2 po południu dr. Lewicki mówi dalej.

Teatr.

(*„Maski" dramat w 1 akcie i „Pietro Carusso" dramat w 1 akcie Roberta Bracco. Występ gościnny Romana Żelazowskiego. — „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego.*)

„Nic się nie zmieniło... jeno się jakoś trochę pokrzywiło". Takie wrażenie sprawia obecnie odrestaurowane audytorjum naszego teatru na stałym widzu, który, po kilkutygodniowej przerwie wakacyjnej, szuka w nim na nowo swego fotelu. Nie znajdzie go na dawnem miejscu. Przesunięto rzędy w ten sposób, iż każdy fotel następnego rzędu w parterze, znajduje się pośrodku między fotelami rzędu poprzedniego. Wobec zbyt małego wzniesienia podłogi, ma to ułatwiać widok na scenę, słyszałem już jednak głosy „uprzedzonych", że zmiana nie polepszyła sprawy.

„Dawniej — mówi mi, widocznie jakiś stronnik p. Hellera — gdy mi widz poprzedniego rzędu zasłaniał scenę, przechylałem głowę na prawo, lub na lewo i widziałem, co się tam dzieje. Dzisiaj, jeżeli o dwa rzędy przedemną znajdzie się modernistyczna fryzura damska — rezygnuję z oglądania widowni. Fryzura zasłania front, na prawo w poprzedzającym rzędzie głowa pana radcy; przechylam się na lewo: znowu fryzura pani mecenasowej i ani rusz znaleść szparkę, przez którą możnaby zobaczyć estradę. Ot, szkoda wydatku!...

Ile prawdy w tych zarzutach, a ile intrygi, nie mogłem stwierdzić, fotel mój bowiem, szczęśliwym trafem, czy dzięki łaskawości administracji teatru, znalazł się w skrzydle bocznem, gdzie pozostawiono dawny porządek i z czego jestem bardzo zadowolony. Zgadzam się natomiast z malkontentami w tem, co widziałem, a to, że obecny przekładaniec fotelowy w parterze przedstawia widok pewnego chaosu i nieporządku, co razi oko.

Komu to jednak wydawało się nieładnem mógł wczoraj śmiało zrezygnować z oglądania parteru, a natomiast zwrócić całą uwagę na scenę, gdzie znalazł — dużo rzeczy i bardzo ładnych i prawdziwie zajmujących. Miły nasz gość warszawski, p. Żelazowski, wybrał na występ wczorajszy dwa poważne i głęboko pomyślane obrazy Roberta Bracco. W „Maskach" odtworzył bardzo drobiazgowo duchową postać zdradzonego męża (Palmieri), miarkując z wielkim artyzmem i smakiem wybuchy silniejszych uczuć. Zdanie to odnosi się zwłaszcza do pierwszej części roli Palmieri'ego; w drugiej bowiem grę artysty znamionowało, jakby pewne znużenie, skutkiem czego była ona chwilami matową. Za to bez najmniejszego zarzutu, wprost prześlicznie odtworzył gość warszawski oryginalną postać Pietra Caruso w drugim obrazku. Uwydatnił najdrobniejszy odcień tej wysoce interesującej duszy ubogiego brukotłuka, tak plastycznie, a wiernie, a bez przesady, że przykuwał do siebie oczy i myśli widza. Piękna ta kreacja przynosi zasłużoną chlubę artyście, a ze strony publiczności spotkała się z jednomyślnem uznaniem. Obie sztuki grano poprawnie i z większą starannością, niż to miało miejsce w dniach ostatnich. Na wyróżnienie zaś zasługują: pani Bednarzewska, jako Margerita w dramacie ostatnim, oraz p. Hierowski.

Pomiędzy ponure obrazki Bracca wstawiono starą sztukę Korzeniowskiego „Majster i czeladnik". Swojskość tła i pewna naiwność, a serdeczność fabuły, tworzyły pewne urozmaicenie i odpoczynek dla tych, których uczuciem zbyt głęboko wstrząsnęły psychologiczne dramaty w utworach włoskiego poety. W wykonaniu takich artystów, jak: Fiszer, Roman, Gostyńska, Morska, Węgrzyn, Antoniewski „Majster i czeladnik" nie może nie zająć nawet wybrednego widza, któremu udziela się szczery, a zdrowy humor, co tryska ze sceny. Bawiono się też dobrze i i klaskano hucznie. Spora część tych oklasków dostała się — i zasłużenie — młodemu adeptowi sztuki, p. Hubertowi Brzozowskiemu, który debiutował tu w roli Kaspra. Jakkolwiek ta właśnie rola mniej odpowiadała indywidualności debiutanta, to jednak wypadła wcale poprawnie i w panu Brzozowskim dała nam poznać siłę sceniczną, która rokuje dobre nadzieje. Debiutant przedstawił się sympatycznie; ma głos dźwięczny i ciepły, dykcję wyraźną, dużo inteligencji w grze i widoczne warunki do ról o podkładzie lirycznym. Są to, oczywiście, dzisiaj zasoby *in credo*, które dopiero praca i rutyna mogą należycie wyzyskać dla przyszłości.

Kl. K.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

W *W. Allg. Ztg.* czytamy: Cesarz Wilhelm II przybył do Poznania, aby osobiście poprzeć pruskie usiłowania kulturne w tej prowincji. W otoczeniu wielkiej świty wojskowej, przyjęty przez władze wojskowe, wśród gęstego szpaleru wojska, wjechał cesarz do Poznania. Jak zaś ma się rzecz z tą kulturą, która ma być przeszczepioną do Poznania, o tem najlepiej dowodzą zaproszenia, wysłane na cesarski obiad galowy. Przy zaproszeniach ograniczono się do radców trzeciej klasy i zrobiono wyjątek tylko dla niektórych starszych radców rządowych. Nie został zaproszony żaden kierownik zakładu naukowego, gimnazjum, archiwum, muzeum i t. p. A przecież ci właśnie byliby reprezentantami nauki, sztuki i szkoły—i oni mogliby pełnić rolę pionierów kultury. Wojskowo przecież Poznań jest już od dawna zdobyty, nie pozostaje więc nic innego, jak kulturalnie także przyłączyć go do Prus. Lecz w Poznańskiem, klasycznej ziemi podobnych spraw jak Loebninga, widocznie chcą ludności otworzyć tylko te źródła kultury, które płyną z ciosów koszar i więzień. Nauka, sztuka i szkoła — nie są godne wstępu na dwór, one nie mają co robić przy stole cesarza, który przybył do Poznania, jako reprezentant kultury pruskiej.

Właściwie jest to sprzecznością, iż w kraju, gdzie sztuka i nauka tak mało bywają poważane, feldwebel jest tak nisko ceniony, że ożenienie się z jego córką równa się zdeklasowaniu towarzyskiemu. Zresztą w krajach pruskich bardzo harmonijnie ze sobą splatają się te dwa poglądy: pogarda dla nauki i sztuki, a bezgraniczne poszanowanie dla ducha, który uosobiony jest właśnie w królewsko-pruskim feldweblu. Obiad galowy w Poznaniu z gośćmi nań zaproszonymi, a właściwie z gośćmi, którzy nie zostali nań zaproszeni, ten obiad wyjaśni wiele tym osobom, które chciałyby się dowiedzieć, jak się ma właściwie sprawa z tą pruską „kulturą".

(*Telegramy niemieckiego Biura Wolfa.*)

Poznań 5 września. Dzienniki niemieckie donoszą, że trybuna, przeznaczona dla radnych miasta w chwili wjazdu cesarza, raziła wielu pustemi miejscami. Były to miejsca, które zamówili dla siebie radni polskiej narodowości, a następnie nie przyszli.

Poznań 5 września. Dodatkowo donoszą, że przy odsłonięciu pomnika cesarza Fryderyka był obecnym także książę Ferdynand Radziwiłł.

Poznań 5 września. Korespondent warszawski donosi *Dziennikowi Poznańskiemu* z dobrze poinformowanego źródła, że generał-gubernator Czertkow otrzymał wyraźną instrukcję, aby podczas pobytu w Poznaniu i na manewrach pod Poznaniem, zachował ściśle urzędowe formy i nie przekraczał pod żadnym względem militarnego charakteru, w jakim został wysłany. W instrukcji polecono mu unikać wszelkiego zetknięcia się z reprezentantami pruskich władz cywilnych i nie pozwolono na żadne dysputy, ani wymianę zdań.

Instrukcja jest tak ścisłą, że nie zapomina zalecić, by odpowiedzi Czertkowa na zapytania były jak najbardziej lakoniczne i etykietalne.

O mowie Wilhelma IIgo.

Wiedeń 5 września. Dzisiejsza *Neue Fr. Presse* omawia w artykule wstępnym wczorajszą mowę cesarza Wilhelma w Poznaniu i stwierdza, że słowa cesarza pozostają w sprzeczności z tem, co niedawno wypowiedział w Malborgu. *Neue Fr. Presse* uważa mowę wczorajszą, jako podanie Polakom reki do zgody, która może się urzeczywistnić, jeżeli stosunki szkolne złagodnieją. Znamiennem jest zapewnienie cesarza, że nigdy nie występował przeciw religji i narodowości Polaków. Polacy—kończy się artykuł — mogą odnieść z tych słów cesarza wiele korzyści dla siebie, jeżeli potrafią być tak giętkimi, jak ich rodacy w Austrji.

Demonstracje antiserbskie.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Zagrzeb 5 września. W mieście panuje spokój. Dzienniki wyszły na nowo, oczywiście pod surową cenzurą.

Obecnie dopiero wychodzi na jaw, że jest to właściwie silny ruch przeciw Węgrom, o czem jednak cenzura nie przepuszczała żadnych wiadomości. Wczoraj aresztowano kilku agitatorów, którzy szerzyli gwałtowną przeciw Węgrom propagandę. Rząd obawia się groźnych rozruchów na tle powyższem. Urzędnikom węgierskim rozesłano karty jazdy kolejowej na wypadek, gdyby zaburzenia przybrały szerokie rozmiary.

Wielka obawa o rozruchy zachodzi w Zemlinie. Wysłano tam pułk piechoty.

Proces o Morskie Oko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Zakopane 5 września. Podczas wczorajszego obiadu br. Dzieduszycki wzniósł toast na cześć Winklera i członków sądu polubownego, na co Winkler odpowiedział toastem na cześć niewiast polskich. Po obiedzie zabawiano się grą i śpiewem. Grał prezyd. Tchorznicki, panie śpiewały pieśni polskie.

Zakopane 5 września. Dzisiaj przybyła do Morskiego Oka deputacja węgierska z nadżupanem spiskim i przedstawiła się członkom sądu polubownego.

Zakopane 5 września. Superarbiter Winkler będzie we wtorek przyjęty na posłuchaniu u cesarza, poczem jedzie do Gracu.

Zakopane 5 września. Przybyła tu deputacja komitatu spiskiego, złożona z starszego żupana, wiceżupana i notarjusza (Stuhlrichter), udała się do Morskiego Oka i przedstawił członkom sądu rozjemczego.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Obrady ugodowe.

Budapeszt 5 września. Dziś o g. 9-tej przed południem w pałacu węgierskiego prezydenta ministrów rozpoczęły się obrady ugodowe. Bierze w nich udział: Koerber i Szell, Boehm-Bawerk i Lukacs, Giovanelli i Daranyi, Call i Lang, oraz referenci fachowi.

Powrót cesarza.

Wiedeń 5 września. Cesarz w towarzystwie arcyks. Rajnera przybył dziś rano z Poli i udał się do Schönbrunnu.

Powrót z manewrów.

Kraków 5 września. Załoga krakowska powraca jutro do Krakowa z manewrów korpuśnych pod Bochnią.

Jubileusz Tow. technicznego.

Kraków 5 września. Dwudziestopięcioletni jubileusz Towarzystwa technicznego zapowiada się pod względem udziału członków bardzo dobrze. Wystawa prac członków Towarzystwa w gmachu *Collegium novum* zapowiada się również dobrze, za mie szereg sal na I piętrze budynku, również w klatce schodowej wystawione będą różne przedmioty. Roboty około urządzenia wystawy są dziś prowadzone w całej pełni.

Omyłka.

Wiedeń 5 sierpnia. Do *N. fr. Presse* donoszą, że carowa rosyjska nie była wcale w stanie odmiennym, jak to mniemano powszechnie. Była to tylko znana w medycynie spuchlizna. Dopiero w dniach ostatnich lekarz przyboczny spostrzegł omyłkę. Carowa ma się zupełnie dobrze.

Car jest zdrów. W tych dniach wyjeżdża na manewry, skąd udaje się do Krymu, a następnie do Włoch w odwiedziny na dwór królewski.

Wybuch wulkanu na Martynice.

Nowy Jork 5 września. Telegram z Port Castries donosi: Parowiec, który tu przybył z Martyniki, donosi o silnym wybuchu wulkanu Mont Pelée ostatniej nocy. Podobno 2000 osób utraciło życie. Ludność opuszcza tłumnie wyspę.

Eskadra włoska w Stambule.

Stambuł 5 września. Admirał Palumbo na dzisiejszej audjencji wręczy sułtanowi podarunki króla Wiktora Emanuela, mianowicie obraz artysty Maccioi'ego „Atak włoskiej kawalerji" i modele wszystkich broni włoskiej armji i marynarki. Palumbo przedłuży swój pobyt w Stambule prawdopodobnie do poniedziałku, w którym to dniu odjedzie do Saloniki.

Sprawa aneksji Haiti.

Waszyngton 5 września. Zaprzeczono wiadomości, jakoby departament dla spraw zagranicznych roztrząsał kwestję aneksji Haiti.

Kronika z ostatniej chwili.

P. Ap. Jaworski, prezes Koła polskiego, bawi we Lwowie.

Nowy alarm. *Naprzód* krakowski, w patrjotycznej swej gorliwości czernienia Galicji przed zagranicą, wynalazł sobie świeżą „defraudację", która od dni paru alarmuje publiczność. Donosi mianowicie organ socjalistów, jakoby „dyrektor" Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, p. Leszek Prus Wiśniowski, udał się, czy też musiał udać się na urlop, obciążywszy swój kredyt w banku do wysokości 500.000 koron, które nie mają pokrycia.

Nie w chęci obrony osób, ale w interesie instytucyj krajowych i opinji publicznej, zasięgaliśmy informacyj w sferach kompetentnych, gdzie nas zapewniono, że p. Wiśniowski nie jest wcale dyrektorem banku, a tylko członkiem rady nadzorczej, oraz że posiada wprawdzie kredyt do wysokości około 400.000 koron, ale kredyt ten ma całkowite zabezpieczenie w części na wekslach ludzi bardzo zamożnych, w części zaś na hipotece *Imo loco* majątku Tenczynek i kilku kamienic p. Wiśniowskiego w Krakowie.

Do powyższych informacyj dodamy jeszcze, że wyczerpanie kredytu, zabezpieczonego w instytucji finansowej, nie jest i nie może być uważane za defraudację, jak to przedstawia dbały o opinję polskich instytucyj *Naprzód* krakowski.

W tej samej sprawie zarząd galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu przesłał dziennikom następujący komunikat:

Odnośnie do artykułu umieszczonego we wczorajszym numerze 242 dziennika *Naprzód*, poczuwamy się do obowiązku zaznaczyć, że p. L. Wiśniowski z tytułu resztującej ceny kupna za browar w Tenczynku i z tytułu udzielonego temuż kredytu, dłużny jest bankowi kwotę znacznie mniejszą od podanej w artykule sumy i że bank na pokrycie swych pretensyj posiada dostateczne zabezpieczenie.

„Grzybobranie". Podając do wiadomości, że czysty dochód z zabawy w Brzuchowicach na rzecz akademickiego Koła T. S. L. urządonej w dniu 10 sierpnia br., wynosi 356 kor. 98 gr., składa komitet serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy do powiększenia dochodu się przyczynili.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 września

(*fr.*) Akcje Staatsbahnu podniosły się dziś o $6\frac{1}{2}$ kor. Zwyżkę tę wywołały wielkie zakupna w tym papierze, uskuteczniane zarówno na rachunek tutejszych jak i berlińskich spekulantów. Hausse Staatsbahnów oddziałała korzystnie także na inne walory kolejowe, a przyczyniła się do tego w znacznej mierze także ogłoszenie ostatniego dziesięciodniowego bilansu kolei północnej, wykazującego dosyć znacznie zwiększenia się dochodów. Na wzmiankę zasługuje także podniesienie się kursu akcji naftowych z powodu, że zawiązania kartelu jest już prawie zapewnione. Do rzędu faworyzowanych papierów, należały także akcje przedsiębiorstw elektrycznch obligacje bułgarskie i losy tureckie, — natomiast akcje bankowe były na szarym końcu i obniżyły się w kursie. Z Rzymu donoszą, że włoski minister finansów zamierza podobno przedłożyć niebawem parlamentowi projekt konwencji 4 procentowej renty włoskiej na $3\frac{1}{2}$ procentową.

— **Wiedeń** 5 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 95 do 6 96, na wiosnę od 7 25 do 7 26; żyto na jesień od 6 27 do 6 28, na wiosnę od 6 49 do 6 50 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·64 do 5·66, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 77 do 5 78, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10 75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna. Gorąco.

— **Budapeszt** 5 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·70 do 6·71, na kwiecień od 7·— do 7 01 żyto na październik od 5 94 do 5·95, na kwiecień od 6 14 do 6·15; owies na październik od 5 45 do 5 46, na kwiecień od 5·75 do 5·76 kukurydza na wrzesień 5 36 do 5·38, na maj od 5 39 do 5 40; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie słabe. Pogoda piękna. Gorąco.

Wiedeń 5 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 03, Renta majowa 101 80, Węg. renta koronowa 98 10 Akcje austr. zakł. kred. 692·75, Akcje węg. zakł. kred. 739 50 Akcje Anglobanku 282·75, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 459 —, Akcje Länderbanku 428·—, Akcje kolei państw. 726 50 Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbsthal 474 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 375 50, Akcje Rima Muranji 501·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1512, Losy tureckie 118·50 Ruble 253·25 Usposobienie silne.

Berlin 5 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·25 Towarz. dyskontowe 189 —. Usposobienie dosyć niejednostajne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 5 września, o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem

Wdowa z Malabaru

(La veuve du Malabar)

indyjska operetka w 3 aktach Hektora Cremieux i Adolfa Delacour; muzyka Pawła Herve'ego.

O S O B Y:

Boulbonn, właściciel magazynu mód	p. Malawski
Nabak Keri-Kale	p. Lelewicz
Zizibar, subjekt Boulbonna	p. Okoński
Radżah	p. Kratochwil
Bitoby, odźwierny wielkiego domu	p. Kiczman
Bacari, przyjaciel Nababa	p. Nowicki
Macassar, „ „	p. Recheński
Tata Lili	pni Kliszewska
Cocorilla, modniarka	pni Łopatyńska
Dżelmi, Bajaderka	pni Okońska
Ninika „	* * *
Ivoe „	pna Rutkowska

* * * w roli Niniki, wystąpi pna Łęska.

Bramini, służba Boulbona i Nababa, Sipaje Fakiry, lud obojga płci.

Rzecz dzieje się w Malabarze w mieście Travecore.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 września 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr M. Miączyński z Jaśniszcza. A. Liebermann z Drohobycza. D. Pogłodowski z Sudkowic Z. Balińska z Warszawy. W. Steuermanowa z Sambora. J. Scheiber z Budapesztu. J. Donigiewicz z Zurkowa W. Postruski z Serednego. T. Niementowski ze Zbaraża.

HOTEL EUROPEJSKI. JE. A. Jaworski z Wiednia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. Hr. Fredro z Dąbrówki. Hr. St. Stadnicka z Mościsk. S. Dulewski z Tarnopola. Dr. Wender, dr. J. Schifter z Czerniowiec. M. Jarzymowska z Tejsarowa. B. Siemuszkiewicz z Gorlic. O. Ulrich z Opawy. M. Jorga z Budapesztu.

N E K R O L O G J A.

†

JÓZEF FALGIER

obywatel miasta Lwowa i właściciel restauracji po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 5 września br. w 46 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 7 września b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z córką krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Za spokój duszy ś. p.

ARTURA Korab PIĄTKOWSKIEGO

odprawioną zostanie

MSZA św. dnia 6 września br. o godzinie 11 rano **w kościele OO. Bernardynów**

na które żona krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 5 września 1902

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

116

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Bankier słuchał trochę odurzony potokiem słów, rozumiejąc tylko jedno, że była na świecie istota, którą jego Klarunia kochała szalenie, miłością, wobec której wszelkie przywiązanie się zaciera i biedny człowiek cierpiał strasznie. Myślał zawsze, że jest pierwszy, a nawet jedyny w sercu córki.

A oto dziś, jak rzecz najnaturalniejszą, córka ta wypowiada mu swoją tajemnicę... kocha, z zapomnieniem o ojcu...

Klara zamilkła i patrzyła na zamyślonego ojca.

— Tatusiu — zapytała wkońcu — dlaczego nie odpowiadasz? Czy się gniewasz?

Czuć było w jej głosie irytację.

Bankier zadrżał, boleśnie dotknięty i spojrzał na nią ze smutkiem.

— Myślę raczej, że to moja Klarunia się gniewa i mam ochotę zazdrościć temu nieznajomemu, który zabiera mi serce córki.

Klara zbladła na tę wymówkę, a że każde wzruszenie moralne odzywało się fizycznie, zakaszlała i krew pokazała się na jej wargach.

Pan Langlais rzucił się do córki, objął ją i okrywał pocałunkami.

— Niech przyjdzie ten Piotr Le Louarn, dziecko moje drogie: gotów jestem kochać go, oddać mu ciebie. Wybacz mój zły humor. Byłem trochę zazdrosny, dlatego, że bardzo cię kocham; powiedz, że mi przebaczasz i bądź szczęśliwa, uśmiechnij się do mnie...

Klara rozpogodzona już, ucałowała ojca, śmiała się i nawet na żądanie jego, mówiła o Piotrze, opowiadała jak go pokochała, prosiła w końcu, żeby nie sprzeciwiał się zaręczynom, mówiąc, że to najlepsze dla niej lekarstwo.

Obiecał wszystko, co chciała i razem z córką robił najfantastyczniejsze projekty, podczas gdy Regina, spokojna zupełnie z tej strony, poszła przywitać ciotkę, której dotąd nie widziała.

Piękna Solange była jeszcze w łóżku, kiedy Regina weszła do jej pokoju. Przyjęła siostrzenicę jak można najobojętniej.

— Dziękuję — rzekła po pierwszych zamienionych słowach — żeś przyjechała spełnić tu zadanie, które powinno było mnie przypaść w udziale. Wreszcie, jak widzisz, wcale się tem nie martwię. Oddawna już twoje knowania potrafiły oddalić odemnie córkę i męża i obecnie miejsce, jakie mi pozostawiono w domu, zadawala mnie zupełnie.

Regina zbladła na taką zniewagę. Lecz nie pierwszy raz pani Langlais tak się z nią obchodziła. Nie straciła krwi zimnej i ze zwykłą śmiałością, odparła:

— Kiedy przybyłam do pani domu, Klara z pewnością mniej z panią sympatyzowała, niż obecnie. Wtedy strach ją paraliżował, teraz wola pani powiększa codzień przepaść, jaka was dzieli. Uczyni pani jeden krok, a córka twoja będzie bardzo szczęśliwa, odnajdując matkę.

— Skończmy — rzekła chłodno Solange.— Zawsze lubiłaś mówić kazania, a ja nie mam ochoty słuchać rad twoich. Idź do naiwniejszych i przed nimi afiszuj twoją cnotę.

Regina odeszła, zasmucona widokiem kobiety zgorzkniałej, w której wszystkie złe skłonności rozwinęły się zgłuszywszy dobre.

Wróciła do pokoju Klary, ubranej już w ten sam różowy negliż.

— Regino! — zawołała — ty sama mnie uczeszesz, bo chcę być piękną na jego przyjęcie!..

Klara usiadła przed lustrem, a Regina z wielką zręcznością uczesała ją fantazyjnie.

Nigdy jeszcze młoda dziewczyna nie była taka ładna; uśmiechała się do siebie w lustrze, klaskała w ręce jak dziecko, a rzucając się kuzynce na szyję, rzekła:

— Oh! Reginko moja, tyś prawdziwa czarodziejka. czego się dotkniesz, wszystko się zmienia. Spojrzyj, czy podobna jestem do dawnej Klary?

W ten sposób spędziły cały ranek, potem jak pani Langlais przyszła dla formy odwiedzić córkę i zawiadomiła, że nie będzie w domu na śniadaniu, bankier i Regina kazali sobie nakryć przy chorej.

Wreszcie, około godziny drugiej ozwał się dzwonek.

Klara pobiegła do okna i zobaczyła męską postać młodego marynarza.

Serce zaczęło jej bić gwałtownie i prawie omdlewająca przyjęła Piotra Le Louarn.

Piotr wszedł blady także i tak samo jak ona wzruszony. Krok stanowczy był już zrobiony, nie mógł się już cofać. Wiedział, że Regina musiała mówić i że jego pierwsza wizyta, była prawie wizytą narzeczonego i to narzeczonego przyjętego z radością, jeżeli miał wierzyć uprzedzającej grzeczności bankiera.

Wszedł więc ze śmiercią w duszy, czując nienawiść prawie do tego dziecka, z którem życie swoje wiązał; następnie nienawiść ta zamieniła się w litość, skoro zobaczył ją, chwiejącą się, osłabioną, lecz pomimo to rozpromienioną i wdzięk tej słodkiej istoty działał na niego nieznacznie; okazał się grzeczny, nieledwie czuły i potrafił napełnić radością kochające serce młodej dziewczyny.

Siedział dwie godziny, które wydały się dwiema sekundami Klarze i panu Langlais. Odszedł ku wielkiemu żalowi chorej, a ku wielkiej uldze Reginy.

Bankier, który przed dwoma laty tylko zdaleka widział Piotra, nie mógł się go nachwalić, a Klarunia z dumą się uśmiechała. Sądziła, że Piotr zaraz się oświadczy i z niecierpliwością charakteryzującą miłość, dziwiła się, że odszedł nic nie powiedziawszy.

Podzieliła się obawą z Reginą, która ją uspokoiła, zapewniając, że dziś nie wypadało mu odrazu przystępować do tak ważnej sprawy. Wreszcie Piotr przyjdzie jutro.

Młody marynarz przyszedł rzeczywiście, lecz trochę wcześniej i zastał tylko Klarę i Reginę w domu. Miał już odejść, kiedy chora, która widziała go z okna, wysłała kuzynkę z prośbą, żeby wszedł choć na chwilę.

— To tak, Piotrze — przywitała go — odchodzisz, nie powiedziawszy mi dzień dobry, a ja z taką niecierpliwością czekam na ciebie!..

— Konwenanse — biedna Klarunia — odparł młody człowiek z galanterją. — Nie zastałem pana Langlais...

— Co mnie to obchodzi? — rzekła Klara. — Nie robię nic złego. A wreszcie, czy nie mamy Reginy, żeby nas pilnowała?

Powiedziała to bezmyślnie, nie domyślając się jak była okrutną.

Piotr zbladł trochę i spojrzał ukradkiem na kuzynkę, ale ona nie zmieniła się, odpowiedziała nawet z uśmiechem:

— A tem więcej jestem odpowiedzialna, że znam wasze wspólne uczucia.

Klara klasnęła w ręce i posłała tkliwe spojrzenie Piotrowi. On zaś czuł, że go siły opuszczają wobec tak jawnego wyznania. I niezdolny znieść dłużej roli narzuconej, pocałował Klarunię w końce paluszków i wyszedł odprowadzony przez Reginę, której Klara dała znak tajemniczy.

Na dole, zamiast wyjść zaraz, dziewczyna wprowadziła go do salonu. Jak tylko drzwi zamknęła, Piotr zbliżył się do niej.

— Regino, ulituj się — rzekł — przeceniłem swoje siły. Nie mam odwagi zrobić tak jak ty pragniesz...

— Piotrze — odpowiedziała — mam twoje słowo. Pojmuję, że cierpisz... Oświadcz się jutro... a ja wyjadę.

— Więc to prawda, Regino, nie kochasz mnie wcale? Nic cię nie zbolało, jak Klara wzięła cię za świadka?

— Nie — odpowiedziała, powstrzymując bicie serca — nie, Piotrze, bo ja ciebie nie kocham.

Patrzył na nią długo, chcąc zajrzeć w głąb duszy. Pomimowolnie oczy jej mgłą zaszły, a w tem pomieszaniu, zarówno jak w uścisku w Backward, Piotr wyczytał tajemnicę bohoterskiej dziewczyny. I znów zapragnął dorównać jej poświęceniu.

— Niechże tak będzie, Regino! — rzekł. — Trzeba z tem skończyć. Kiedy i jak mam zwrócić się do pana i pani Langlais?

— Chcesz, Piotrze, żebym ja to zrobiła w twojem imieniu?

— Ty, Regino? Oh! tak zrób sama, a potem napisz...

— Przyrzekam ci, Piotrze — rzekła — i podała mu rękę.

Powróciła, biegnąc do pokoju Klaruni, którą zastała smutną i przygnębioną.

— Co się stało, najdroższa? — zapytała.

— Sama nie wiem, Reginko, tylko podczas kiedy byliście na dole, zdawało mi się, że Piotr już mnie nie kocha, że nigdy nie kochał i że oboje litowaliście się nademną. Tak smutno mi się zrobiło, iż z prawdziwą radością myślałam o śmierci.

— Cicho, niedobra! — zawołała Regina, więcej wzruszona, niż chciała okazać. — Jak możesz myśleć coś podobnego? Za karę nie powinnam nic powiedzieć z tego, co on mówił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.